

# OPOWIEŚCI Z PACYNKOWA

## *Opowieść IV*

### Wyjazd

*Monika Staniszevska*

Dziś opowiem wam o tym, jak mój pies Kapsel wygrał wycieczkę do Paryża i co z tego wynikło...

Mama przeczytała gdzieś, że firma „Soko-Spoko” organizuje konkurs na najlepsze zdjęcie reklamujące soki warzywne. Nagroda główna – weekend w Paryżu, w krainie ludzi. Mama oświadczyła, że wycieczka do Paryża marzyła jej się od dawna i że zamierza wygrać. Zaraz następnego dnia kupiła dwulitrowy karton buraczano-selerowego soku firmy „Soko-Spoko” i postawiła go na środku stołu. Plan był taki: ja i tata usiadzimy przy stole, wypijemy po szklance soku, aż zrobią nam się pod nosem smakowite buraczano-selerowe „wasy” i uśmiechniemy się od ucha do ucha, a wtedy mama zrobi nam zdjęcie. Plan był dobry, sęk w tym..., że po wypiciu soku, nijak nie mogliśmy się uśmiechnąć, przeciwnie – krzywiliśmy się okropnie. I kiedy mama już całkiem straciła nadzieję, że kiedykolwiek zdołamy się uśmiechnąć, nasz pies Kapsel wskoczył na krzesło, przewrócił karton soku i zaczął z apetytem zlizywać z blatu kałużę tego warzywnego specjału. Wyglądał jak żywa reklama firmy „Soko-Spoko”! Mama natychmiast wykorzystała szansę i pstryknęła fotkę, która zwyciężyła w konkursie.

W taki oto sposób Kapsel wygrał dla nas wycieczkę. Niestety szybko okazało się, że do Paryża mogą pojechać tylko dwie osoby, na dodatek dorosłe...

– A co ze mną? – zapytałem łamiącym się głosem, gdy dotarło do mnie, że rodzice nie zamierzają rezygnować z wycieczki. – Chyba nie chcecie mnie zostawić? – chlipnąłem. Mama spojrzała na mnie poważnie i powiedziała:

– Tomku, to dla nas niepowtarzalna szansa, żeby zobaczyć Paryż. Dlatego skorzystamy z wygranej i pojedziemy. To tylko weekend. Dasz sobie radę – mrugnęła do mnie. – No i mamy dla ciebie niespodziankę! – dodała tajemniczo.

– Ja... jaką? – wyjąkałem.

– Pamiętasz, jak w zeszłym roku chciałeś wyjechać na biwak ze swoim klubem piłkarskim? Wtedy uważaliśmy, że jesteś za mały, ale teraz to co innego, w końcu chodzisz już do szkoły! – mama zwichrzyła moją rudą grzyw-

kę. – Dowiedziałam się, że twój klub organizuje weekendowe wyjazdy kondycyjne, wiesz, takie fajne zgrupowania sportowe, na których jest mnóstwo czasu na rozegranie wielu, wielu meczy. Twój trener, pan Michał, powiedział mi, że dzieci doskonale się tam bawią i sporo uczą. Dlatego zapisałam cię na taki wyjazd! – zakończyła mama najwyraźniej bardzo z siebie zadowolona.

– I to ma być ta niespodzianka! – krzyknąłem z rozpaczą. Nie wierzyłem własnym uszom. Co ta mama wygaduje! Chce mnie zostawić na jakimś zgrupowaniu piłkarskim?! Samego?! Przecież ja jeszcze nigdy... Poczulem ucisk w żołądku.

– Mamo, nie zostawiajcie mnie! – jęknąłem żałośnie.

– Tomku, doskonale sobie poradzisz. Jesteś już duży – włączył się do rozmowy tata.

– To nieprawda! Jestem małą pacynką! Jak możecie jechać sobie na wycieczkę, a mnie wysyłać na jakieś zgru... zgrupowanie sportowe! Nie kochacie mnie już? – rozpaczalem.

– Synku, widzę, że jesteś bardzo rozżalony z powodu naszego wyjazdu. Spodziewałeś się, że pojedziemy do Paryża razem – zaczął tłumaczyć mi tata, ale ja nie chciałem tego słuchać, ogarnęła mnie wściekłość.

– Nic was nie obchodzi! Chcecie się mnie pozbyć! – wystrzeliłem oskarżeniami. Czulem, że złość za chwilę mnie rozsadzi. Pobiegłem do swojego pokoju i z całych sił trzasnąłem drzwiami.

– Dlaczego oni mi to robią! – myślałem z wściekłością. – Przecież ja nigdy nie byłem na takim biwaku! Owszem, lubię grać w piłkę nożną, ale po treningach zawsze wracam do domu. Często zdarzają mi się kontuzje i mama wtedy przemywa mi ranę, nakleja plaster, przytulała. Kto się mną zajmie na takim wyjeździe? A w nocy? Jeśli coś mnie przestraszy albo będzie chciało mi się pić? Kto mi tam pomoże? Nie chcę tam jechać! Wcisnąłem głowę w poduszkę i zacząłem szlochać. Wściekłość minęła. Teraz czulem już tylko bezbrzeżny smutek. Przyszedł do mnie tata. Usiadł obok i przytulił mnie, a ja z całych sił przywarłem do niego i płakałem, płakałem bez końca.

Mimo moich łez i protestów rodzice nie zmienili zdania i nie odwołali ani wycieczki do Paryża, ani mojego weekendowego wyjazdu na zgrupowanie sportowe. Uparcie twierdzili, że mi ufają, że jestem już samodzielny i że sobie poradzę. Nie przeczę, było mi raźniej, kiedy tego słuchałem, ale nadal nie chciałem nigdzie jechać.

W piątek po południu rodzice zawieźli mnie pod szkołę. Tam czekał już autokar i mnóstwo dzieciaków. Wśród tłumu dostrzegłem mojego kumpla, Maćka, pomachał do mnie radośnie. Jak on może się tak uśmiechać? Ja czulem przerażenie. No i wróciła moja złość. Byłem wściekły na rodziców. Mama

chciała mnie przytulić na pożegnanie, jednak nie pozwoliłem jej na to. Tata wyjął z bagażnika mój plecak i podał mi go, ale odsunąłem się i burknąłem:

– Nie będę dźwigał żadnego plecaka! Ten wyjazd to był w końcu wasz pomysł!

Mama miała łzy w oczach. Tata wyglądał na zdenerwowanego. I dobrze im tak! Powlokłem się do autokaru. Usiadłem obok Maćka, który szczyrzył zęby w promiennym uśmiechu i wysyłał swojej rodzinie buziaki przez szybę. Najwyraźniej był w wyśmienitym humorze. W przeciwieństwie do mnie... Większość dzieciaków już wsiadła. Jeszcze tylko kilka osób zostało na zewnątrz. Odszukałem wzrokiem moich rodziców. Stali z boku i rozglądali się z niepokojem. Kiedy tak na nich patrzyłem, serce skoczyło mi do gardła. Poczulem żal i strach, że się rozstajemy. Zerwałem się z miejsca i chciałem wybiec z autokaru, ale było już za późno. Drzwi się zamknęły. Trener Michał kazał wszystkim usiąść na miejscach. Opadłem ciężko obok Maćka. W oczach miałem łzy, a w żołądku coś jakby wielki głaz. Chciało mi się wymiotować ze strachu. Ruszyliśmy. Dzieciaki rzuciły się do okien i machały jak szalone. Zamknąłem oczy, nie chciałem widzieć, jak powoli oddalamy się od rodziców, szkoły i znajomych ulic.

Na miejsce dojechaliśmy bardzo szybko. Trener Michał przydzielił mi pokój z Maćkiem. Kiedy podawał mi plecak, powiedział:

– Cieszę się, Tomku, że z nami przyjechałeś. Wspaniały z siebie zawodnik! – uśmiechnął się. – Wiem, że jesteś tu pierwszy raz. Gdybyś czegoś potrzebował albo po prostu chciał pogadać, jestem do dyspozycji! – schylił się w zabawnym ukłonie. – Mój pokój jest tuż obok waszego.

Spojrzałem na niego z wdzięcznością i szepnąłem:

– Dzięki...

Poczulem się bezpieczniej. Pomyślałem, że to fajnie mieć takiego trenera. Bardzo go lubię.

Maciek rozpakował się błyskawicznie i zaraz chciał biec do innych chłopaków, na boisko. Trener zaplanował przed kolacją rozgrzewkę i krótki mecz. Jednak ja nie byłem jeszcze gotowy. Nie umiałem sobie poradzić z ułożeniem rzeczy. Kiedy chciałem upchnąć ręcznik na półce razem z ubraniami, wszystko mi wypadło na podłogę.

– Mamo! Ratunku! Dlaczego cię tu nie ma! – szepnąłem sam do siebie i poczułem, że zbiera mi się na płacz. Maciek, widząc moje niezdarne poczynania, zaczął mi pomagać.

– Jak ty to robisz Maciek, że ciągle masz dobry humor?! – wypaliłem niemal z pretensją.

– Bo bardzo lubię tu przyjeżdżać! Jestem na takim wyjeździe już... – przerwał i zaczął liczyć coś na placach – ...ósmo raz! – podsumował tryumfalnie i z impetem wskoczył na swoje łóżko. Wyciągnął spod poduszki niebieskiego, pluszowego delfina i zaczął go podrzucać.

– Zabrałaś ze sobą przytulankę? – zapytałem zdziwiony.

– Pewnie! A ty nie?

Spojrzałem na swój plecak. Nie pamiętałem, czy mama spakowała mi mojego królika, Maksa. Na szczęście z bocznej kieszeni wystawało szare królicze ucho.

– Uf! Maks jest tu ze mną! – pomyślałem z ulgą. Tymczasem Maciek mówił dalej:

– Ten Delfin to Karol, zawsze ze mną jeździ. Naszywam na nim plakietki z każdego zgrupowania. Bardzo mi pomógł na pierwszym wyjeździe. Nie masz pojęcia, jak się bałem pierwszej nocy w obcym miejscu i jak tęskniłem za rodzicami! Karol przypominał mi dom. Z nim czułem się trochę różnie.

– Serio? Ty się bałeś i tęskniłeś za rodzicami? – nie mogłem uwierzyć w to, co usłyszałem. Maciek był ostatnią osobą, którą podejrzewałbym o to, że tęskni za domem!

– Tak, bałem się, że sobie nie poradzę i że będę tęsknił, a inni mnie wyśmieją. Kiedy jechałem tu pierwszy raz, to już w autokarze chciałem wracać do domu... – wyznał Maciek.

– To zupełnie tak jak ja... – szepnąłem, a Maciek popatrzył na mnie ze zrozumieniem i mówił dalej:

– Właściwie to na każdym wyjeździe trochę tęsknię, wiesz, zwłaszcza wieczorem, ale wpycham sobie Karola pod głowę, wyobrażam sobie, że jestem w domu i to mi pomaga, zwykle szybko zasypiam. A w ciągu dnia mamy tyle fajnych zajęć, że, wstyd przyznać, ale o rodzicach w ogóle nie pamiętam... – Maciek zachichotał i zrobił fikołka. Ja też się uśmiechnąłem. Maciek był taki energiczny, pewny siebie, ale przecież za pierwszym razem i on się bał, tak jak ja, więc może i ja poradzę sobie tak, jak Maciek? Może i ja polubię takie zgrupowania sportowe? Poprawił mi się humor. Byłem gotów na trening! Zaczęliśmy się z Maćkiem przygotowywać. Koszulka, spodenki, długie skarpety, buty-korki – wszystko sam znalazłem i sam założyłem. Maciek dał mi klucz i poprosił, żebym to ja zamknął, bo on musiał jeszcze pognać do toalety. Zamknąłem nasz pokój i sam trafiłem na boisko. Poradziłem sobie!

Mecz był krótki, ale dużo się działo. Strzeliłem dwa gole i pękałem z dumy. Koledzy z drużyny nosili mnie na rękach! Było super! Maciek miał rację, nie bardzo miałem czas, żeby tęsknić! Jednak pod koniec meczu, Antek, zamiast w piłkę, z całej siły kopnął w moją kostkę. Syknąłem z bólu i upadłem.

– Mamo... – jęknąłem cicho, żeby nikt nie usłyszał. Bolało mnie i czułem się przerażony.

– Co ja teraz zrobię? – myślałem z rozpaczą. – Nawet nie wiem, czy mam plastry opatrunkowe w plecaku?

Jednak okazało się, że nie muszę sam zajmować się kontuzjowaną nogą. Trener zaniósł mnie do pani pielęgniarki. Delikatnie zbadała moją kostkę i stwierdziła, że to tylko stłuczenie. Przyłożyła mi zimny, żelowy okład. Ból minął. Poczulem się bezpiecznie i spokojnie. Do gabinetu zajrzał Maciek:

– Możesz chodzić? Zgłosiłem nas do grupy kuchennej! Będziemy mogli podjadać w trakcie szykowania kanapek na kolację! Mmmniam! – oblizał się.

– Ale ja nie umiem robić kanapek... – przestraszyłem się.

– Ja też nie umiałem. Nauczyłem się właśnie na moim pierwszym zgrupowaniu sportowym. A potem, po powrocie, zrobiłem kanapki rodzicom i siostrze. Ale byli zdziwieni, mówię ci! – przekonywał mnie Maciek.

Mimo wszystko nie bardzo miałem ochotę na ten dyżur w kuchni, ale nie chciałem wyjść na tchórza, więc poczłapałem za Mackiem szykować kanapki na kolację. Dla czterdziestu osób... Ech!

Na szczęście okazało się, że nie musimy tego robić sami. W kuchni były kucharki i jeszcze trzech starszych chłopców do pomocy. Nasze zadanie polegało na smarowaniu chleba masłem i układaniu na nim sera, kielbasy, pomidora lub ogórka. Na początku nie szło mi to smarowanie, ale po dziesiątej kromce nabrałem takiej wprawy, że mógłbym smarować chleb nawet z zamkniętymi oczami! Czułem się kanapkowym mistrzem! Postanowiłem, że po powrocie zrobię tak jak Maciek – przygotuję dla rodziców kanapki, całkiem sam! Ale będą mieli miny!

Czas na wyjeździe szybko mijał. W sobotę mieliśmy podchody, a potem trening z prawdziwym mistrzem! Odwiedził nas Pacjano Ronaldo, sławny piłkarz „Pacynkowiec”, najlepszego klubu sportowego w Pacynkowie! Nauczył nas kilku niezawodnych piłkarskich sztuczek! I rozegrał z nami mecz! Będzie się czym chwalić chłopakom, którzy tu z nami nie przyjechali!

Pacjano Ronaldo został u nas aż do wieczornego ogniska, które układaliśmy sami. To znaczy trener Michał, ja, Maciek i Bartek. Zostaliśmy wybrani, ponieważ każdy z nas strzelił na tym wyjeździe po kilka goli. Ja w sumie trzy, Maciek pięć, a Bartek ... osiem! Dowiedziałem się, że ognisko można ułożyć na kilka różnych sposobów. Trener nauczył nas układać „studzienkę”. Płonęła wspaniale. Iskry strzelały wysoko pod niebo, aż do samych gwiazd! A my śpiewaliśmy, razem z Ronaldo! Było mi bardzo wesoło. Po raz pierwszy dotarło do mnie, że cieszę się z tego wyjazdu.

Nadeszła niedziela. Do domu wyruszyliśmy po śniadaniu. Na mnie czekała babcia, ponieważ rodzice wracali dopiero wieczorem. Cieszyłem się z tego, bo planowałem dla nich małą niespodziankę... Domyślcie się jaką?

Kiedy weszli do domu, na stole czekała kolacja. Zupełnie sam zrobiłem dla nich kanapki! Trochę się przy tym namęczyłem, ale warto było, żeby zobaczyć ich miny! Czułem, że są ze mnie dumni. I wcale się im nie dziwiłem. Ja też byłem z siebie dumny. Tata miał rację: poradziłem sobie! I wiecie co? Za miesiąc wyjeżdżam znowu! Bo takie weekendowe wyjazdy kondycyjne odbywają się co miesiąc!